

tylko do pewnej odległości. W wyższych partiach gór żyją większe gatunki, przede wszystkim koziorożec



Ryc. 11. Wszechobecna szczekuszką. Fot. autor.

syberyjski *Capra sibirica* i jego krewniaczka dzika owca argali ałtajski *Ovis ammon ammon* o silnie zakręconych, potężnych rogach. Specjalnego zachodu

trzeba, by dostrzec panterę śnieżną *Panthera uncia*, zwaną też irbis. W Mongolii jest jej według bardzo przybliżonych szacunków 500-1700 sztuk i wymaga ona bardzo ścisłej ochrony.

Pobyty na tym terenie nie należy do łatwych – brak jest dróg, nawet gruntowych, jeździ się po stepie stosownie do aktualnej sytuacji po deszczach (z powodu rozjeżdżenia stepu w pasach nawet do 10–15 km szerokości żartuje się, że Mongolia ma najszersze autostrady na świecie), trudno o informacje, służby parkowe w powiśkach, duże odległości między obozowiskami. Trzeba jednak przyznać, że te ostatnie, złożone są nie tylko z dużych i wygodnych jurt z łózkami, ale i trwałych obiektów wspólnych – restauracji i barów oraz łazienek i sanitariatów na wysokim poziomie. Powstają stale nowe, bo też chętnych do poznawania wspaniałej przyrody jest coraz więcej z całego świata.

UKRAINA PASJĄ PRZYRODNIKA PISANA

*Katarzyna Pędziwiatr, Michał Antkowiak, Roksana Lubkowska,
Aleksandra Jakubowska, Zofia Sajkowska (Poznań)*

Organizowanie wyjazdu w ciągu dwóch tygodni. Ponad 1500 km drogi w 30 godzin. Przesiadki, w tym przekraczanie granicy w ostatniej chwili. Grupa nie znających się studentów, przeżywających przygodę swojego życia. Tak w trzech zdaniach można by opisać naszą wyprawę, ale do przekazania mamy o wiele więcej.



Ryc. 1. Fortyfikacje w Chersoniu. Fot. M. Jędrasik.

Współpraca między Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza a Chersońskim Uniwersytetem Państwowym, trwa nieprzerwanie od piętnastu lat. Co roku studenci z Ukrainy przyjeżdżają do Polski, aby

w roku następnym poznańscy żacy mieli możliwość poznać i doświadczyć chersońskiej fauny i flory oraz bogactwa kulturowego. Dla nas, jako siódemki studentów z Koła Naukowego Przyrodników, miało to szczególne znaczenie, ponieważ mieliśmy szansę podążać historycznym szlakiem wyznaczonym ponad 90 lat temu przez profesora Uniwersytetu Poznańskiego – Józefa Paczoskiego. Ponadto ornitolodzy jechali z nadzieją zobaczenia, zaznaczonych już w kluczach, występujących tam gatunków. Natomiast reszta z nas oczekiwała szeroko rozumianych przyrodniczych doświadczeń. Nie zawiedliśmy się.

Cherson

Po kilkunastogodzinnej podróży dotarliśmy do stolicy obwodu chersońskiego – Chersonia (ukr. *Херсон*). To miasto portowe, założone przez carycę Katarzynę II, jest zamieszkałe przez ponad 300 tysięcy osób. Ciekawostką jest fakt, że ludność na tych terenach posługuje się na co dzień językiem rosyjskim, a nie ukraińskim. Spędziliśmy tam kilka dni wraz z naszymi opiekunami z Uniwersytetu Chersońskiego. Zwiedziliśmy uniwersytet, a także utworzone w latach 20. XX w. przez prof. Józefa

Paczoskiego Muzeum Przyrodnicze. Warto wspomnieć, iż prof. Paczoski był jednym z najwybitniejszych polskich biologów, twórcą fitosocjologii. W 1925 roku Uniwersytet Poznański oznaczył go tytułem *doctora honoris causa*. Podczas pobytu, w Muzeum Historii Uniwersytetu Chersońskiego nie lada niespodzianką były dla nas polskie akcenty. Pojawiały



Ryc. 2. Promenada w Chersoniu. Fot. A. Jakubowska.

się wiadomości o wspomnianym profesorze Paczoskim, a także zdjęcia zrobione podczas konferencji w Chersoniu, na których uwiecznione są znane studentom postaci Wydziału Biologii. Spotkaliśmy się z gospodarzami Uniwersytetu Chersońskiego – Rektorem prof. Aleksandrem Spivakovkim i Dziekanem

Wydziału Przyrodoznawstwa prof. Swietłaną Szmalej. Na każdym kroku napotykalismy postać Lenina: pomnik Lenina, ulica Lenina, Park im. Lenina. Zobaczyliśmy bramę twierdzy oraz wały obronne (Ryc. 1), znajdujące się w parku im. *Ленинского комсомола*, Park Chwały (Ryc. 2), Katedrę św. Katarzyny, dawną rezydencję gubernatora, *Улица Суворова* – deptak z licznymi sklepikami, dom z Atlantydy, zegar słoneczny z pomnika Johna Howarda, ratusz. W wolnych chwilach natomiast kąpaliśmy się w czystych wodach Dniepru.

Następnego dnia udaliśmy się na wycieczkę do położonego około 100 km od Chersonia rezerwatu doświadczalnego o powierzchni ponad 33 tys. ha – Askanii Nowej (ukr. *Асканія-Нова*), wpisanej na listę UNESCO. Jest on jednym z najstarszych obszarów chronionych w Europie oraz jednym z siedmiu naturalnych cudów natury na Ukrainie. W tym ciekawym miejscu znajduje się zoo aklimatyzacyjne, ogród botaniczny (Ryc. 3), a także teren objęty ścisłą ochroną – dziewiczy step kostrzewowo-ostnicowy o areale ponad 11 tys. ha. Jest to ostatni tego typu obszar, gdzie step zachował się w pierwotnej formie, nigdy nie został tknięty pługiem. Na tej powierzchni występuje ponad 500 gatunków roślin, dzięki którym step mieni się różnymi barwami, w zależności od pory kwitnienia każdego z nich (Ryc. 4). O bogatej



Ryc. 3. Zielona oaza w Askanii Nowej. Fot. A. Jakubowska.

różnorodności biologicznej świadczy fakt, że na jednym metrze kwadratowym można spotkać kilkadziesiąt gatunków (głównie trawy). Świat zwierząt tego stepu w większości zachował rodzimą faunę, z wyjątkiem dużych ssaków i ptaków. Ogromne wrażenie



Ryc. 4. Stepie szeroki! Fot. M. Jędrasik.

wywierają ogrodzone fragmenty stepu, gdzie można oglądać stada zwierząt kopytnych z Azji, Afryki oraz Ameryki na otwartych ekosystemach stepowych. Rezerwat założył w 1828 roku książę niemiecki Friedrich Ferdynand Anhalt-Ketenski, który sprowadził na te tereny mnóstwo unikalnych zwierząt i roślin. Obecnie największą atrakcją są konie Przewalskiego, które nie występują już na wolności oraz bizony, lamy, zebry, wielbłądy, antylopy, tarpany, bawoły, suhaki i wiele innych. W rezerwacie można spotkać ok. 60 gatunków ptaków. Warto dodać, że wspomniany już profesor Paczoski swego czasu był kierownikiem tego rezerwatu.

Katarzyna Pędziwiatr

E-mail: strus.pedziwiatr89@gmail.com

Naga Przystań

Ospali wstajemy ze swoich łóżek w akademiku Chersońskiego Uniwersytetu, biorąc pod pachę rzeczy oraz połowę największego jakiego w życiu jedliśmy arbuza, schodzimy do czekających na nas trzech taksówek. Te obierają kurs wprost na przystań, gdzie po kilku chwilach od przyjazdu wsiadamy na prom pasażerski i czekamy zniecierpliwieni na dalszą podróż. Był to pierwszy dzień, w którym zmuszeni byliśmy do ubrania czegoś cieplejszego, zapowiadało się nawet na to, że nie ujrzymy już tego dnia słońca. Prom wypełnił się po brzegi, by po kilku sygnałach ruszyć w dół Dniepru. Dolina Dniepru różni się od polskich dolin rzecznych, i choć gęste łągi nadrzeczne pojawiają się także u nas, tam wydawały się ciągnąć jakby w nieskończoność. Sama rzeka – o szerokim korycie i z leniwie płynącą wodą – różni się na

pierwszy rzut oka od naszej Wisły, Odry czy Warty i to nie tylko pod względem wielkości, ale także sposobu użytkowania. Transport wodny w tym rejonie nadal ma istotne znaczenie. Potwierdzeniem tej tezy są na pewno widoczne tak w przystani jak i podczas podróży kontenerowce, kutry rybackie i barki pasażerskie (Ryc. 5). Punktem docelowej naszej wodnej podróży była miejscowość: Naga Przystań (ukr. *Гола Пристань*) – jest to 16 tysięczne wielobarwne miasto położone nad Dnieprem. Na przystani czekała na nas dr Zoia Selyunina, która towarzyszyła nam już do końca naszego pobytu. Jak to zwykle bywać, rozglądaliśmy się uważnie wokół, by chłonąć przeróżne widoki. Wśród wielobarwnych domów, cerkwi budowanej z pięknych wypalanych cegieł naszą uwagę przykuwały rzeczy które nie powinny mieć miejsca. Obraz miast, miasteczek i wsi psuły worki śmieci które wystawiane były na chodniki lub upychane w dziury i lekko zakrywane dużym kamieniem. Ku pokrzepieniu serc, nie znajdowaliśmy odpadów wszędzie i na każdym kroku, jednak gospodarka nimi w Polsce mimo wszystko wygląda trochę lepiej. W dzień przybycia do Nagiej Przystani spędziliśmy w ośrodku naukowo-badawczym. Dr Zoia oprowadziła



Ryc. 5. Port nad Dnieprem w Chersoniu. Fot. M. Antkowiak.

nas po muzeum Czarnomorskiego Rezerwatu Biosfery Ukraińskiej Akademii Nauk, gdzie obejrzelśmy wiele eksponatów zwierząt, które żyją na jego terenie. Tego samego dnia, zwiedziliśmy jeszcze miasto i zachwyciliśmy się różnorodnością tego miejsca. Nad Dnieprem oglądaliśmy pięknie urządzone spacerniak z wieloma – lekko nie pasującymi do siebie jako całość – elementami wystroju tego miejsca. Statek z kamienia na piedestale, greckie łuki, piękna altana, wielka zielona żaba, przy której można było zrobić sobie zdjęcie, czy w końcu fontanna lub tablice upamiętniające poległych w II wojnie światowej z obowiązowym wozem pancernym na podwyższeniu. Na samym środku głównego placu stał także wielki

pomnik Lenina. Co ciekawe, w czasie, w którym przebywaliśmy na Ukrainie, odbywały się wybory i na tymże placu, w kilka godzin pod pomnikiem wiel-



Ryc. 6. UAZ 452 w tle obszaru lotnych piasków "Kazachelagera". Fot. M. Jędrasik.

kiego wodza potrafił się zebrać tłum ludzi ubranych w czerwone koszulki z nadrukami żółtego sierpa i młota, zaś wieczorem urządzona została huczna zabawa okraszona pokazem sztucznych ogni. Zwiedziliśmy także muzeum regionalne, gdzie naszym oczom ukazały się piękne malowidła, pierwsze obrazy 3D czy grający stary gramofon, co warte podkreślenia

się, że nasz wóz potrafił wjechać i wyjechać z prawie każdego możliwego miejsca. Wszystko to oczywiście działo się za sprawą utalentowanego i bezpardonowe-



Ryc. 7. Przedstawiciel meduz Morza Czarnego *Rhizostoma pulmo*. Fot. A. Jakubowska.

go kierowcy, który z uśmiechem na ustach przedzierał się przez kolejne drogowe przeszkody. Nad Morzem Czarnym czekając na prom po raz pierwszy ujrzeliśmy przedstawiciela parzydełkowców – *Rhizostoma pulmo* (Ryc. 7). Zliczenie widzianych osobników było niemożliwe, ze względu na wysokie zagęszczenie populacji. Na jednym z półwyspów zwanym „Drow-



Ryc. 8. Słonorośl na półwyspie "Dworskaja Kosa". Fot. A. Jakubowska.

wśród eksponatów znajdowały się także polskie akcenty. Po lądzie przemieszczaliśmy się niezawodnym Bochenkiem, czyli UAZ-em 452 (Ryc. 6). Okazało

się przystosowaniu rośliny do słonego środowiska skąja Kosa” oglądaliśmy wiele gatunków słonorośli m.in. z rodzaju *Salicornia* (Ryc. 8) i przypatrywaliśmy się

na przykładzie *Limonium* (zartwian). Zważywszy na naszą ciekawską naturę mimo wszystko musieliśmy się pilnować i dokładnie patrzeć gdzie stawiamy stopy, ponieważ gdzieś pośród wyschniętych traw, mógł czaić się jadowity pająk z rodziny omatnikowatych – Karakurt (*Latrodectus tredecimguttatus*). Jeden z dni naszej podróży spędziliśmy na obszarze lotnych piasków zwanym Kazachelagera wraz z botaniczką dr Olgą Umanec. Tam podejrzeliśmy jak w warunkach niedoboru wody radzą sobie rośliny i zadziwiła nas różnorodność gatunków mimo niesprzyjającego środowiska. Mogliśmy zobaczyć gatunki z rodzaju *Lotus* (*Comonica*), *Campanula* (Dzwonek) czy *Dianthus* (goździk). Chodź przeważała roślinność trawiasta obserwowaliśmy także przystosowanie gatunków drzewiastych do wzrostu w warunkach suszy na przykładzie brzozy *Betula borysthena*, krewniaka naszej brzozy brodawkowatej *Betula pendula*, który wytworzył grubą warstwę kutykuli na wierzchniej stronie liści. Po przemieszczeniu się w bardziej żyzne tereny naszym oczom ukazały się połacie popularnej i znanej większości w naszym kraju rośliny która pojawiała się tam spontanicznie – *Cannabis sativa* (Konopie siewne). Za każdym razem, kiedy jechaliśmy z miejsca na miejsce, wyglądaliśmy za okno i porównywaliśmy Ukrainę z Polską. Dostrzegliśmy, że lasy które porastają tą część kraju, posiadają głównie przeznaczenie gospodarcze, tak jak jest to u nas. Równo nasadzone bory, z tą jednak różnicą, iż próżno byłoby szukać typowego lasu z wyróżnieniem kilku pięter. Pola słonecznikowe zapierały dech w piersiach. Połacie żółtych główek wędrujących swym ziarnistym wzrokiem za słońcem, czy choćby pola na planie koła z wielkimi arbuzaami, wciąż nawadniane przez obracające się systemy, które pobierały wodę doprowadzoną setkami kilometrów w głąb ładu, poprzez uregulowane ciek wodne o mocno wybetonowanych brzegach. Wieczory w Nagiej Przystani spędziliśmy razem, rozmawiając do późna przed naszą kwaterą lub grając w kalambury. Myśleliśmy, że lepiej być już nie może. Jak się jednak później okazało – Ukraina znów nas zaskoczyła.

Michał Antkowiak

E-mail: michu1403@gmail.com

W Marysinym Dworku

Wieś ukraińska jest miejscem budzącym uczucia tęsknoty i nostalgii. Za wyjątkiem wschodnich krańców Polski tak szczególny klimat należy już u nas do rzadkości. Życie mieszkańców tego unikalnego zakątka sprawia wrażenie wyłączonego z ciągłego

pośpiechu, odizolowanego od nieustającego zgiełku i hałasu. Czas jakby płynął wolniej.

Nad jedną z ukraińskich wiosek wstaje świt. Pierwsze promienie słońca przebijają się przez gęste listowie owocowych drzew. Z szarości wyłaniają się tonące w kwiecistych ogrodach białe domy, których



Ryc. 9. Barwnie zdobiony wiejski dom. Fot. A. Jakubowska.

gzymsy i okiennice ozdobione są niebieską lub zieloną farbą... piękne, a przy tym jakże skromne i proste (Ryc. 9). Zajęcia gospodarcze wciąż jeszcze opierają się na ciężkiej pracy rąk ludzkich, a zwierzęcy inwentarz oblega podwórka i polne drogi. Ekstensywność prowadzonego w pobliżu wsi rolnictwa zapewnia odpowiednie warunki bytowania dla wielu gatunków zwierząt związanych z krajobrazem rolniczym, coraz bardziej zagrożonych na zachodzie kontynentu. Wraz z nastaniem dnia rozbrzmiewa ptasi świergot. Bystremu wzrokowi nie umkną barwne żoły, kraski i wilgi, a wyostrzony słuch rozpozna dudnienie dzięcioła białoszyjnego. Chętnym by powitać wschód słońca brodząc w bagnistym rozlewisku dane jest też zobaczyć ostrzygojady, szczudłaki i krwawodzioby. Przewody elektryczne wręcz uginają się pod ciężarem dymówek



Ryc. 10. Jaskółczy ciężar. Fot. H. Łożyńska.

(Ryc. 10), które koegzystują z ludźmi często lokując swe gniazda pod okapami domostw.

Taki oto wręcz sielankowy obraz maluje się przed nami podczas pobytu w gospodarstwie nazwanym Marysiny Dworem (ros. *Марийкина усадьба*) we wsi Iwanówka. Gospodyni jako uosobienie tutejszej serdeczności, wytrawna znawczyni regionalnej historii i folkloru, a przy tym wspaniała kucharka uraczyła nas specjałami ukraińskiej kuchni: wiśniowymi pierogami z dodatkiem mięty i miodu, okraszonymi ziemniakami, a nawet smażonym sumem i płaszczką. Niczym rdzenni mieszkańcy próbowaliśmy swych sił w pieczeniu drożdżowych ciastek, popularnych tutaj zwłaszcza na powitanie wiosny, stąd nazywanych skowronkami (ros. *жаворонки*). Tonąc w suszonych ziołach tworzyliśmy tradycyjne lalki motanki (Ryc. 11), według dawnych wierzeń chroniące przed złymi siłami. W przeszłości nierzadko stanowiły one ślubny prezent dla wychodzącej za mąż córki, a w pustej kołysce zdawały się oczekiwać narodzin dziecka. Od wieków lalki te wykonywane są jedynie z naturalnych materiałów: suchych traw, kwiatów i liści, kawałków drewna, tkanin i sznureczków, a w okolicach wybrzeża dodatkowo suchych morskich wodorostów.



Ryc. 11. Tradycyjna lalka motanka. Fot. R. Dudziak.

Spośród słowiańskich lalek ukraińskie wyróżniają się znakiem krzyża na głowie.

Zarówno w cerkwi, jak i w domu gospodarzy napotykałyśmy wyszywane ręczniki określane jako ruszniki. Symbolicznie oznaczają one drogę i często stanowią dary od wdzięcznych przybyszów, których los rzucił w te strony. Z portretu w izbie spogląda na nas znajoma twarz, nieobcego również polskiej historii banity, atamana kozackiego Samuela Zborowskiego.

W stuletniej chacie wśród tradycyjnych strojów, dawnych narzędzi rolniczych, węglowych żelazek, lamp naftowych i malowanych kufrów zdajemy się podróżować w czasie.

Cóż jednak znaczy jeden wiek, kiedy na wyciągnięcie dłoni mamy historię sprzed 5 tysięcy lat? Wokół Iwanówki znajduje się unikatowa koncentracja ponad 300 kurhanów! Nagrobne kopce pozostawione przez hodowców bydła z epoki kultury jamowej to najstarsze tego typu obiekty na świecie.

By całkiem nie zatracić się w beczasowej sielance wsi ukraińskiej, wyruszyliśmy na wybrzeże Morza Czarnego. Zatoka Jahorłycka, nad którą trafiliśmy to cenny obszar wodno-błotny chroniony konwencją RAMSAR. Pędząc motorówką przez spokojną morską toń, podziwialiśmy stada pelikanów ociężałe podrywające się do lotu (Ryc. 12) oraz ledwo dostrzegalne w oddali kormorany, czaple białe i siwe. Z kłębów gorącego stepowego piasku, wystrzeliwały co chwila



Ryc. 12. Podrywający się do lotu pelikan różowy (*Pelecanus onocrotalus*). Fot. A. Jakubowska.

ociężałe kalandry (z rodziny skowronków), a pośród roślinności stepu graniczącego z wybrzeżem wzrok nasz i słuch rozpoznawały grubodzioby, dzierzby czarnoczelne, dudka, kukułki oraz pustułki.

Sporego zaskoczenia dostarczyła nam pomysłowość mieszkańców jednej z strażnic rezerwatu, którzy w niezwykle praktyczny sposób wykorzystali powojenne obiekty militarne. Podziwialiśmy zatem kosz na śmieci w pozostałości lotniczej bomby oraz starą boję morską zaadoptowaną do roli donicy.

Roksana Lubkowska
E-mail: roksana108@op.pl

Zatoka Tendrowska

Turkot kół znaczących wysuszoną, rozgrzaną żarem słońca drogę, krzyk mew nad głowami, skrzek rybitw w oddali, gwiżdżący świst chmar krwawodziobów. Chwyta nerwowo lornetkę, głodnym

wzrokiem przeszukuje teren łąkąc widoku skrzydlatych stworzeń. I widzi. Tu czarno-białe masywne ostrygojady na jaskrawo czerwonych nogach, niczym grubo ciosane nieruchome posągi pośród ruchliwego tłumu mniejszych szarych, niepozornych krwawodziobów, tam przyprószone czernią białe szczudłaki na długich, cienkich kończynach kroczące ostrożnie między mniejszymi siewkowcami. Z daleka dostrzeżga... marchew. Przeciera oczy, sprawdza jeszcze raz. Tak! To „marchewa”, rybitwa wielkodzioba, zwana tak przez ornitologów z powodu wielkiego, soczyście pomarańczowego dzioba. A bliżej, tuż przed nosem, podrośnięte potomstwo zagania para żwirowców stepowych. Jakże one kryją się dzięki swemu ubarwieniu wśród szarych i żółtawych odcieni spalonej żarem ziemi! Zaraz też oczom ukarze się sokół raróg, spokojnie drzemiący na falującej gorącym powietrzem plaży. Na ustach osadza się kurz zwolna opadający po wzburzeniu przez agresywne koła pojazdu, którym zmierzamy ku Zatoce Tendrowskiej. Jeszcze nie wiemy, co nas tam czeka...

Zatoka Tendrowska jest jedną z kilku urozmaicających linię brzegową Morza Czarnego. Powstała na terenie zalanego ujściowego odcinka doliny Dniepru, tworząc tym samym malowniczy liman, który, częściowo odcięty piaszczystym wałem (kosą) od pełnego morza, stanowi wymarzoną ostoję dla licznych gatunków ptactwa wodnego (Ryc. 13) i wodno-błotnego, a także ptaków szponiastych. Te ostatnie przy-



Ryc. 13. Kosa Tendrowska – ostoja dla mew białogłowych, śmieszek, edredonów, rybitw krótkodziobych i czubatych oraz wielu innych gatunków ptaków. Fot. H. Łożyńska.

witały nas już u wejścia na teren jednego z obejść strażników Rezerwatu Biosfery Morza Czarnego – tutaj zatrzymaliśmy się, by w błogiej ciszy, przerywanej jedynie szumem fal, niczym na krańcu świata spędzić ostatnie trzy dni pobytu na Ukrainie.

Jak się okazało miejsce to dzieliliśmy nie tylko z właścicielami i dr Zoją, ale również z rodziną pustulek tak przyzwyczajonych do obecności człowieka, że pozwalających robić sobie długie sesje

zdjęciowe, zagubionym kurhannikiem (z rodziny jastrzębowatych) i kompletnym inwentarzem zwierzęcym. Ten ostatni, reprezentowany zwłaszcza przez krowy i świnię, zaskakiwał nas niecodziennymi zwyczajami, wynikającymi zapewne z potrzeby przystosowania się do niełatwych warunków życia. Tak więc nie raz mogliśmy obserwować krowy zażywające chłodzących kąpiele w szmaragdowych wo-



Ryc. 14. Przystosowania do niecodziennych warunków życia. U góry: krowa chłodząca się w orzeźwiających wodach Morza Czarnego. Fot. R. Dudziak. Na dole: świnia pożywająca się wyrzuconą przez morze martwą meduzą z gatunku *Rhizostoma pulmo*. Fot. H. Łożyńska.

dach Morza Czarnego, czy świnię bez opamiętania konsumującą wyrzucone na brzeg niebieskie meduzy (Ryc. 14).

Były to dni błogiego lenistwa ociekającego potem naszych organizmów nieprzystosowanych do ponad czterdziestostopniowego upału, okraszone fenomenalnymi wschodami i zachodami słońca błyskającymi feerią barw, tańczących na tafli przejrzystych wód szmaragdowego Morza Czarnego (Ryc. 15). Były też noce spędzone na plaży usłanej miriadami różnokształtnych muszli, kaleczących bose stopy i urzekających delikatnością odcieni różu i bieli – przyszłe zlepy muszlowe (Ryc. 16); noce o ciężkim kobiercu granatowego nieba uśmiechającego się do obserwatorów niezliczoną liczbą gwiazd. Były świty, spędzane przez niektórych z nas na wędrowkach wzdłuż melancholijnych wybrzeży, bogate w tęskne krzyki mew czarnogłowych, białogłowych i cienkodziobych oraz rybitw czubatych i krótkodziobych; świty, których młode słońce przecinały kruche sylwetki szablodziobów z wygiętym ku górze cienkim dziobem i groteskowych warzęch z łyżkowato rozszerzonym dziobem. Były też wieczory niosące błogi chłód spragnionemu krajobrazowi, budzące do życia setki owadów: ogromne ważki z gatunków *Sympetrum fonscolombii* (szablak wędrowny) i *Anax*

parthenope (husarz ciemny), modliszki, pająki mniejsze i większe, których miejsce za dnia zajmowały wielobarwne motyle, w tym paż królowej. Były i delfiny, co krągłymi grzbietami przebijały, hen na horyzoncie, wzburzoną bałwanami niespokojną wodę.



Fot. Halszka Łożyńska

Ryc. 15. Zachód słońca nad Morzem Czarnym należy do grona chwil, w których człowiek chciałby zatrzymać czas. Fot. H. Łożyńska.



Fot. Aleksandra Jakubowska

Ryc. 16. Usiane miriadami muszli wybrzeża Morza Czarnego w Zatoce Tendrowskiej tworzą podstawę dla przyszłych zlepków muszlowych. Fot. A. Jakubowska.

Piaszczysty wał Tendrowskiego limanu, zwany Kosą Tendrowską, rozciąga się wzdłuż wybrzeża Morza Czarnego na długość kilkudziesięciu kilometrów. Jako swego rodzaju półwysep o charakterystycznie

wydłużonym i zagiętym kształcie, stanowi granicę między wzburzonymi otwartymi wodami morza a płytkimi spokojnymi zatoki. Tutaj skupiają się przedstawiciele bogatej ornitofauny w poszukiwaniu pożywienia, a także wytchnienia. Pierzącym się kaczkom, wymienionym wyżej gatunkom mew i rybitw, samotnemu kamusznikowi czy drzemiącemu na piaszczystej łasze nurowi czarnoszyjemu towarzyszą zerkające z góry kurhanniki, łakomym wzrokiem patrolujące okolicę oraz, oczywiście, my, z aparatami i lornetkami kroczący po gorącym piasku przed siebie. Wokół tylko turkus wód, a w oddali zarys domostwa naszych gospodarzy, przycupnięty u granic trawiastego stepu. I do poznania różnorodnych krajobrazów goszczącej nas krainy brakuje tylko wyschniętych słonych jezior, których było dno, oznaczone teraz licznymi bliznami spękanej ziemi, tak zwane skorupy solne, porośnięte z rzadka słonoroślami, gdzieś tylko pamięta czym jest dotyk wody. Ubogie w faunę i florę odstrasza swą surowością, kusząc jednocześnie niepowtarzalnością. Dane nam było poznać i ten bezlitosny skrawek ziemi, z którego ciężkim krokiem skierowaliśmy się po raz ostatni ku domostwu naszych gospodarzy, po raz ostatni ku bezmiarowi wód Morza Czarnego, mając za plecami bezmiar stepów ukraińskich, a w głowach bezmiar cudownych wspomnień i marzeń na przyszłość.

Aleksandra Jakubowska
E-mail: dafneh@wp.pl

Po dziesięciu bardzo intensywnych dniach przyszedł czas, aby spakować plecaki i wyruszyć w podróż powrotną. Czas spędzony w Chersoniu i jego okolicach, możliwość wniknięcia nawet w najbardziej dzikie zakątki Czarnomorskiego Rezerwatu Biosfery, pozwoliły nam w pełni zrozumieć fascynację przyrodników badających ten region. Piękno ukraińskich stepów, pozaczasowość ukraińskich wsi, gościnność ich mieszkańców oraz unikalność przyrody – to wszystko i wiele więcej na długo zachowamy w pamięci.

Wstępem i zakończeniem
opatrzyła: Zofia Sajkowska
E-mail: zoslica@gmail.com